

SUBIEKTYWNIK

lekturowy



FELIETONY UCZNIÓW XV LO
IM. PROF. WIKTORA DEGI W POZNANIU

część 2



Projekt zrealizowany z okazji Dni Języka Polskiego
2021

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

FELIETONY UCZNIÓW XV LO
IM. PROF. WIKTORA DEGI W POZNANIU

część 2



Projekt zrealizowany z okazji Dni Języka Polskiego
2021

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Zapraszamy do lektury niesamowicie subiektywnych felietonów. Ilu autorów, tyle refleksji, spostrzeżeń, dywagacji i wrażeń o lekturach.

Jesteśmy przekonane, Drogi Czytelniku, że wybrane przez nas teksty uczniów XV LO w Poznaniu mogą być zachętą do własnych rozważań o książkach, które, jak się zapewne przekonacie za chwilę, mogą wzbudzać wiele różnych emocji.

Wasze Polonistki

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Werter zamiast starać się pójść dalej i zapomnieć wreszcie o swojej wielkiej nieszczęśliwej miłości, która przysporzyła mu tyle udręki, bólu i cierpienia, wolął zachwycać się insektami leżąc w buszu. Ciekawe podejście, ale jakie niepraktyczne. Idź do przodu Werter! Idź!



Marianna H.

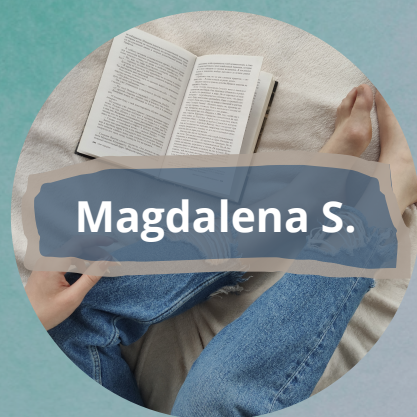
Konrad w "Dziadach cz. III" bezpardonowo zrównuje się, a nawet wywyższa nad Bogiem. Jednak gdy przychodzi co do czego, to siedzi bezsilny, zamknięty w kibitce. Taka jego moc wielka, taka jego siła, że nawet czoła sobie szmatką nie przetrze, tylko siedzi ubrudzony. Może trochę przereklamowane to czucie, jednak trzeba przyznać, że w byciu ciemną to Wertera nikt nie przebije. Strzelić sobie w głowę i jeszcze konać 12 godzin to dopiero niedołężność.



Mateusz Cz.

SUBIEKTYWNIK lekturowy

Lektury szkolne stanowią niejako kwestię sporną - czy warto je czytać? A może jedynym ich celem jest sprawdzenie swojej wiedzy w zakresie wyciągania informacji ze streszczeń i opracowań? Utwory, do których czytania jesteśmy w pewien sposób zmuszeni, obrazują nam często epokę, w jakiej dane dzieło powstało. Pogrążając się w lekturze dramatu romantycznego, zwracamy uwagę na elementy charakterystyczne dla danego okresu, kontekst historyczny, co pozwala nam poznać historię świata i kultury. Obfitujące w archaizmy i niekończące się opisy przyrody lektury uczą nas umiejętności interpretacji oraz czytania ze zrozumieniem. Mniej przystępny język może wydawać się dużą przeszkodą, jednak pokonując ją, jesteśmy w stanie poszerzyć swoje horyzonty, poznać język i sposób myślenia ludzi, którzy mimo światopoglądowych różnic prezentowali te same postawy i zmagali się z tymi samymi problemami. Dla wielu atrakcyjniejszą pozycją na liście lektur byłaby zapewne współczesna powieść fantasy, jednak jak wiele naprawdę możemy z niej wynieść poza chwilowym zaspokojeniem potrzeby przeczytania czegoś "fajnego"?



Magdalena S.

SUBIEKTYWNIK lekturowy

Chciałbym was wszystkich zaprosić do najnudniejszej, a zarazem najbardziej przepętnionej emocjami epoki w waszym życiu, mianowicie szkoły średniej, a dokładniej do lektur. Każda z nich pozostawi w was malutkie ziarenko niepewności co do tego, czy ludzie je wybierający na pewno żyją w teraźniejszych czasach.



Adrian W.

Obecny kanon lektur szkolnych nie jest dostosowany do potrzeb, wymagań i realiów świata oraz zainteresowań ucznia. Większość utworów przedstawia tematykę niebędącą dla młodzieży czymś interesującym. W polskim systemie edukacji brakuje utworów poszerzających światopogląd ucznia o ciekawe tematy bądź umożliwiających mu lepsze poznawanie świata w bardziej dogłębny sposób. Utwory znajdujące się w kanonie oprócz klasyki literatury i utworów ważnych dla epoki bądź narodu nie przedstawiają ważnej z poziomu rozumienia ucznia tematyki.

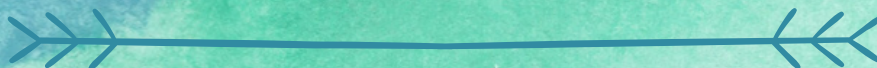
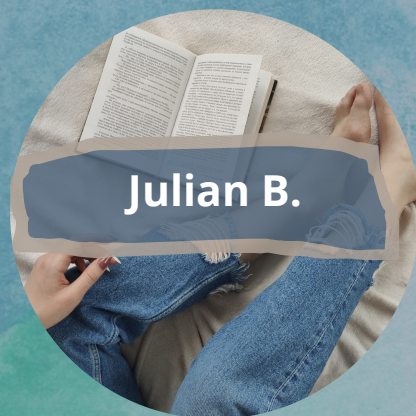


Olaf W.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Moim zdaniem problem z doбором lektur szkolnych polega na tym, że młodzież jest znudzona „klasykami” i wielkimi poetami. Podążając przez ogrody edukacji spotykamy wiele pięknych dzieł, które przypominają cudowne kolorowe kwiaty a sęk tkwi w tym, że chcemy spróbować chwastów. Znudziłem się heroiczną postawą, walkami dobra ze złem czy też niezabawnymi komediami. Chciałbym się w końcu natknąć na historie o „brudach” świata. Błagam, stwórzmy nowe „klasyki”!



SUBIEKTYWNIK lekturowy

Wszyscy (nie) mówią o Wokulskim

Literacki świat sidekicków (tłum. pomocników, najczęściej spotykamy się z tym określeniem przy okazji omawiania roli postaci towarzyszących superbohaterom – dla przykładu, rolę najstępniejszego sidekicka pełnił Robin przy Batmanie) głównych bohaterów bywa doprawdy brutalny. W szczególności jest tak, gdy do naszego pierwszego spotkania z nimi dochodzi w sytuacji stresowej, dla przykładu: termin sprawdzianu z lektury zapowiedziany jest na następny dzień, a my dopiero przebrnęliśmy z wysiłkiem przez jedną czwartą pięciusetstronicowej powieści. Nie spodziewam się zatem, że ktokolwiek z mojego licealnego towarzystwa mógłby pochwalić się „Lalką” przeczytaną wcześniej, niż było to konieczne, zostawiwszy sobie na dodatek pewną rezerwę czasową, by móc w spokoju przeanalizować motywy poszczególnych postaci.

Nie musimy się w tej kwestii czarować – tym bardziej, że wielokrotnie spotykałam się ze stwierdzeniami, jakoby Prus miał posiadać raczej... ciężkie do zniesienia, a tym bardziej jednoznacznej interpretacji pióro. Jednak jeśli już jesteś tą jednostką wybitną, nietuzinkową (nie, nie napiszę dziś o filozofii Nietzschego, choć bardzo bym chciała), która postawiła sobie za cel dokonanie przykładowej analizy wszystkich wątków postaci najstępniejszej pozycji Prusa, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko wyrazić swój podziw – bardzo sobie to cenię – i wreszcie spytać: „Możemy porozmawiać o „Lalce”, nie skupiając się na Wokulskim i pannie Izabeli?”.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Spotkam się wtedy z odpowiedzią twierdzącą, jednak po chwili usłyszę: „A o czym właściwie moglibyśmy porozmawiać, jak nie o Wokulskim?”. W tej powieści wszystko sprowadza się do niego, to prawda. Jest postacią zbyt kontrowersyjną, by nie skupić się głównie na nim, na jego przemyśleniach, na jego odczuciach, na jego własnej filozofii i na wyrabianiu sobie zdania na jego właśnie temat. Sama podczas omawiania lektury na lekcjach języka polskiego uznana zostałam za jego adwokata, mającego w zanadru przygotowaną odpowiedź na każde nieprzychylne komentarze dotyczące się Wokulskiego – czasem dla zabawy nie zgadzałam się z opiniami, które podzielałam jedynie dlatego, że charakter romantyczno-pozytywistyczny sam w sobie jest uosobieniem sprzeczności. Widzicie to? Znowu to robię. Znowu piszę tylko o nim. Jednak to właśnie mam na myśli. Wszyscy mówią o Wokulskim. Prus doskonale wiedział, co robi, przypisując podobne stwierdzenie Izabeli i tym samym jest idealnym przykładem autora, który nie jest jedynie narratorem, ale i obserwatorem własnych odbiorców. Brzmi niepokojąco, ale w rzeczywistości właśnie tacy potrafią zaciekać nas najbardziej.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Musiał zatem wiedzieć również, co stanie się z prawdopodobnie najukochańszymi wykreowanymi przez niego postaciami – w porównaniu ze Stanisławem rozmyją się gdzieś w tle głównej historii, zostaną splotone w świadomości nieuważnego czytelnika, a może nawet i przypadną, wplątane w wątek poboczny innej, równie obszernej powieści. Pamiętacie kogoś takiego jak Helena Stawska? Tak? To prędko podajcie mi imię jej córki. A jej matka? A mąż, który wybył lata temu z domu z powodu niestusznego oskarżenia o morderstwo i już nie wrócił, by zostać wreszcie, po wielu wysiłkach Heleny, uznanym za zmarłego? Biedaczka nie mogła nawet ułożyć sobie życia u boku innego, stabilnego majątkowo mężczyzny, ponieważ według prawa wciąż pozostawała żoną nieobecnego Ludwika Stawskiego. Baronowa Krzeszowska? Kto to taki? Szczerze mi jej szkoda. Mąż się od niej odwrócił, najwyraźniej uznając swoją dawną decyzję o poślubieniu jej za przewidzenia głupiej młodości; jej jedyne dziecko, dziewczynka, dla której mogłaby być naprawdę wspaniałą matką, nie żyje, a sama Krzeszowska popada coraz głębiej w obłąd, związany również z niemożnością kupna kamienicy sprzątniętej jej sprzed nosa przez... Wokulskiego. Ochockiego mam nadzieję nikomu nie przypominać – mimo wszystko cieszy się sławą jednego z najbardziej zrównoważonych psychicznie bohaterów (może dlatego, że najbliższe mu ze wszystkich do pozytywizmu?). Jest jeszcze prezesowa Zastawska, znienawidzony Starski, panna Wąsowska, Klejn, Lisiecki, Mraczewski, profesor Geist (czy ktokolwiek pamięta o nim albo o jego metalu lżejszym od wody, podarowanym Wokulskiemu, a następnie z jego rąk –pannie Łęckiej, która perfidnie go zgubiła?), Tomasz Łęcki (niby jest ojcem Izabeli, jednak również zepchniętym do kategorii postaci podrzędnych), cała dworkowa „świta” prezesowej Zastawskiej, lista ukochanych przez Łęcką artystów bawiących na bankietach; bohaterowie, którzy już nie żyją, szereg dawnych pracowników sklepu i tych, którym z pieniędzmi już nie po drodze – a im mniej majątny jesteś, tym mniej się o tobie pamięta...

Kaja K.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Osobę Ignacego Rzeckiego zostawiłam zaś na koniec nieprzypadkowo – razem z Ochockim i Wokulskim stanowi trójkę uświęconą w szczególności przez polonistów (zanotujcie to gdzieś w ramach przypominajki), gdzie: Rzecki jest ostatnim przedstawicielem epoki romantyzmu, Ochocki – pozytywizmu, Wokulski natomiast, jak to Wokulski: on zawsze musi się wyróżniać, nie mieścić w jednoznacznych kryteriach osobowości, być dość problematycznym – jest jednak pośrednikiem między jedynym żyjącym z pokolenia romantyków a analitycznym umysłem młodego naukowca. Wracając jednak do naszego romantyka w jesieni swego życia – myślę sobie niekiedy, że doprawdy, przykro jest mi czytać o nim jako o kolejnej osobie powiązanej z Wokulskim. Przyjaciół Wokulskiego, współpracownik Wokulskiego, opiekun Wokulskiego z jego młodszych lat, swat Wokulskiego. Przedstawiany jest jako jego główny, właściwie, sidekick, postawiony nieco wyżej w hierarchii wszystkich tych wymienionych postaci głównie dlatego, że był najbliższym Wokulskiego. Mógłby być choćby i jego bratem bliźniakiem – nie zapominajmy jednak, że miał swój własny rozum, własnych przyjaciół poza galanterijnym kupcem (otóż tak, jeśli ktoś sobie nie przypomina nikogo takiego, to służę pomocą: był to świętej pamięci Katz, którego ze wzruszeniem opisywał w pamiętnych „Pamiętnikach starego subiekta”).

A nawet i własną filozofię – niezwykle mocną sceną udowadniającą podobny stan rzeczy może być ta, gdzie przeprowadza krótką inspekcję sklepu przed jego zamknięciem. Wykorzystuje fakt bycia samemu na scenie, nakręcając automatyczne zabawki z wystawy, przyglądając się im i bawiąc się nimi. Pozwala sobie na to wszystko, pełniąc jedną z najważniejszych funkcji w sklepie, po prawdzie będąc jego sercem, a jednocześnie wymawia słowa, które siłą rzeczy każdy z nas musiał zapamiętać, silnie kontrastowały bowiem z całym tym pędem akcji, utyskiwały na jej istotę – słowem, jak na odizolowanego nieco od rzeczywistości Rzeckiego, niepoprawnego romantyka i idealistę, były nieprawdopodobnie mroczne. „Marionetki!... Wszystko marionetki!... Zdaje im się, że robią co chcą, a robią tylko, co im każe sprężyna, taka ślepa jak one...” czy „Głupstwo, wszystko głupstwo!. a wam, gdybyście myśleli, mogłoby się zdawać, że to coś wielkiego!”.



Kaja K.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Nie uważam, że wiem na temat każdej postaci Prusa wszystko i szczerze roześmiałabym się, gdyby ktokolwiek po jednokrotnym przeczytaniu „Lalki” uznał siebie za znawcę wymienionych przez niego motywów. Doceniam jedynie jego pisarski geniusz, któremu najbardziej na świecie pragnęłabym dorównać – moglibyśmy bowiem rozmawiać godzinami o postaciach głównych, a tym bardziej ich analiza z punktu widzenia psychologii nie zajęłaby mi w żadnym wypadku półtorej strony, nawet gdybym poświęciła to miejsce w całości jednemu charakterowi. Ponadto uwielbiam w „Lalce” zdolność autora do kreowania osobowości w ten sposób, by żadna z nich nie wydała się papierowa. Tym samym, przyjrzawszy się wszystkim niedostrzeżonym wcześniej znakom, możemy stwierdzić, jak niebywale odrębny od głównego bohatera jest Rzecki, który to efekt Prus uzyskał poprzez m.in. dodanie w latach wcześniejszych samotnikowi innego przyjaciela, za którym Ignacy wciąż mógłby tęsknić. Natomiast Ochocki okazuje się nie być taki szarmancki wobec kobiet, za jakiego pierwotnie brał go Wokulski. Prędzej oddałby się w całości postępowi, w którym płęć żeńska mogłaby odgrywać rolę towarzyszkę, współposiadaczki rewolucyjnych przekonań. Także Wysocki ze swoimi niewieloma kwestiami sprawia wrażenie uczciwego wobec pracodawcy (nie zawracał mu głowy, ponieważ z powodu braku możliwości transportu nie był w stanie przewozić dostaw asortymentu sklepowego), pełnego poczucia sprawiedliwości przy świadomości swego położenia, postępującego zgodnie z własnym poukładanym systemem wartości. Pamiętacie może, kto uratował Wokulskiego przed tragicznym dokonaniem się jego próby samobójczej niedługo przed końcem powieści? Był to Wysocki, jednak nie woźnica, a jego brat dróżnik.

Zanim więc przy okazji wypełniania dodatkowych zadań maturalnych na podstawie lektury stwierdzicie, że nie macie o czym pisać, przypomnijcie sobie, że byłam w stanie ułożyć ponad tysiąc dwieście słów na temat tego, dlaczego powinniśmy dostrzegać postacie poboczne, nie tylko w „Lalce”, ale we wszystkim, co trafi w Wasze ręce. Kryje się tam o wiele więcej tematów do opisania, niż myślicie.



Kaja K.

SUBIEKTYWNIK

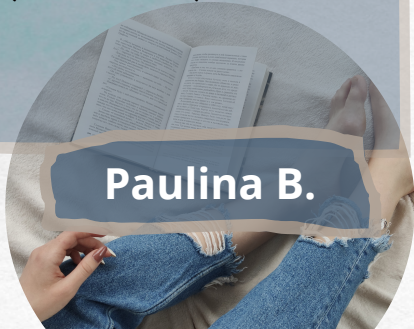
lekturowy

O co chodzi z tym „złotym rogiem” – refleksje o „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego

Słowo „wesele” wielu z nas kojarzy się stereotypowo, z ogromną imprezą, tańcami do późnej nocy i mocno zakrapianą zabawą. Nie inaczej jest w przypadku Wyspiańskiego i jego dzieła. Alkohol wprawdzie nie jest motywem przewodnim dramatu, jednak z pewnością bohaterowie mieli kontakt z trunkiem, bo nie jestem sobie w stanie wyobrazić, żeby trzeźwi ludzie mogli zobaczyć Chochota albo przejąć złoty róg od tajemniczej postaci o niezmiernie trudnym do zapamiętania imieniu – Wernyhora. Autor, jako czynny uczestnik prawdziwego wesela, które stało się inspiracją do napisania tego tytułowego, mógł kierować się również własnymi spostrzeżeniami i doświadczeniami.

No właśnie, złoty róg i powiązany z nim słynny cytat, znany każdemu: „Miałeś, chamie złoty róg/miałeś chamie czapkę z piór/czapkę wicher niesie/róg huka po lesie/ostał Ci się ino sznur(...)”. O co właściwie chodzi? Pewnie niejednen z nas zada sobie takie pytanie. Otóż na początku warto wspomnieć, że „Weselu” towarzyszy pewien kontekst historyczny, a mianowicie, blisko stuletnia nieobecność Polski na mapach. Zadęcie w róg miało być sygnałem dla zebranych na placu ludzi do rozpoczęcia walki, by w końcu wyswobodzić się z rąk zaborców oraz - już mniej dosłownie - stać się symbolem pojednania.

Zanim przejdę do tłumaczenia „jak było”, a „jak powinno być”, pozwolę sobie wspomnieć, że z racji tego, że bardzo podobne wesele już kiedyś się odbyło, warto mieć z tyłu głowy, że każda z postaci, tych realnych w każdym razie, ma swoje alter ego w świecie rzeczywistym. I tak na przykład, gdy czytamy o Poecie, w rzeczywistości autor miał na myśli Kazimierza Przerwę-Tetmajera. Jednak Wyspiański nie stworzył swojego alter ego w książce. Może był nieśmiały, a może po prostu nie miał w sobie nic z egoisty.



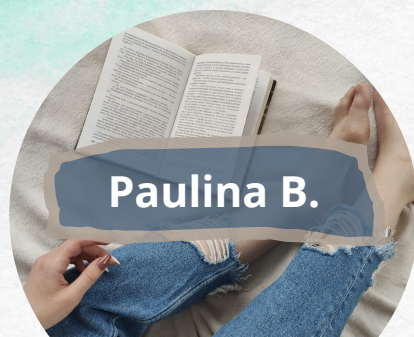
Paulina B.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Historia złotego rogu może niektórych rozbawić, ale w rzeczywistości jest też w jakiś sposób dołująca. Wspomniany wcześniej Wernyhora postanowił powierzyć bardzo odpowiedzialne zadanie Gospodarzowi, czyli Włodzimierzowi Tetmajerowi, który miał rozestać wici, zebrać ludzi do walki i co najważniejsze, zadąć w róg, dając sygnał do czynu. W teorii wydaje się to dość prostym zadaniem, lecz stan upojenia alkoholowego Gospodarza wyeliminował bohatera, który postanowił przekazać zadanie pierwszej napotkanej osobie. Trafiło na Jaśka, chłopa, zwykłego parobka o słomianym zapale i priorytetach skupionych na wszystkim poza rogiem. Jasiek przynajmniej podjął się tego zadania, jednak w trakcie jazdy spadła mu jego ukochana czapka z piór. Kiedy schylił się po nią, róg, a wraz z nim szanse na odzyskanie niepodległości, poturlały się w siną dal.

W dramacie można też zauważyć znaczne różnice pomiędzy poszczególnymi aktami. Pierwszy jest poświęcony bardziej racjonalnym sprawom i problemom, drugi, kompletnie oderwany od rzeczywistości, pokazuje rozmowy żywych bohaterów z duchami zmarłych, których można odbierać jako sumienie ludzi wciąż chodzących po tym świecie. Postaci zwierają się im ze swoich problemów i rozterek, z którymi za długo musieli mierzyć się sami. Można więc to również uznać za rozliczenie błędów i win żywych. Czasami zjawy są też wspomnieniami z przeszłości, które nie mogą opuścić bohaterów. Ostatni, trzeci akt niejako konfrontuje rzeczywistość z odrealnieniem, prowadząc do dość zaskakującego finału.

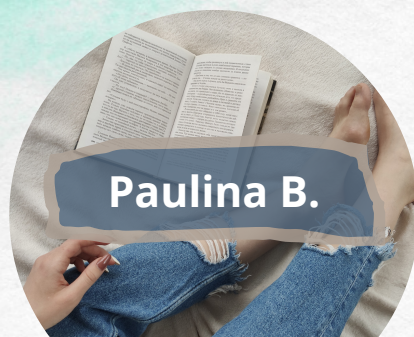
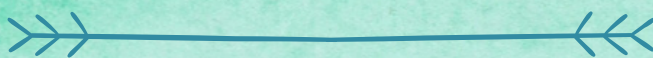


SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Z ważnych pojęć, które warto byłoby sobie odnotować, chociażby w pamięci, to z pewnością ludomania, bowiem jeśli skrócić by dramat do minimum, można stwierdzić, że jego geneza opiera się na fałszywym zainteresowaniu inteligencji kulturą chłopską. Była to po prostu chwilowa moda, wynikająca z nudy panującej wtedy wśród tej „wyższej” strefy i szukaniu rozrywki u „kosmitów”, jak zapewne była przez nich postrzegana warstwa chłopska. Oczywiście niektórzy faktycznie interesowali się tą kulturą, stając się nawet jej częścią (zob. Gospodarz i Gospodyni – Włodzimierz i Anna Tetmajerowie, reprezentujący szczęśliwe małżeństwo inteligenta z chłopką). Jednak w większości przypadków kończyło się to nie do końca udanym, bo nieszczerym, małżeństwem (zob. Pan i Panna Młoda – Lucjan Rydel i Jadwiga Mikołajczykówna, których związek nijak nie przypominał tego wymienionego wyżej, bo po prostu brakowało tam chemii i zainteresowania drugą osobą) lub po prostu drętwą rozmową, w której każde wypowiedziane słowo w jakiś sposób ujawniało zerową uwagę poświęconą rozmówcy, co można zaobserwować na przykład w weselnych pogawędkach.

„Wesele” ukazuje wartości i schematy zachowań typowe dla schyłku XIX wieku w bardziej przystępnej formie niż podręcznikowe regułki i definicje. Pomimo tego, iż na pierwszy rzut oka dramat może odstraszać, to jednak jest lekturą dość przyjemną i każdy będzie w stanie znaleźć w niej coś więcej niż kolejną książkę do szkoły.



SUBIEKTYWNIK

lekturowy



Arkadiusz M.

Sofokles „Król Edyp”

W starożytności wierzono w zjawisko zwane fatum. Fatum było nieodwracalnym losem, nieodwołalną wolą bogów, na którą nikt nie miał wpływu. Ciążące nad człowiekiem fatum stanowczo ograniczało ramy jego wolnej woli, prowadziło wyłącznie do zguby. Tak również było w przypadku Edypa. Robił on wszystko, co w jego mocy, aby zapobiec przepowiedzianej mu potwornej przyszłości, jednak to tylko przypieczętowało jego los. Walka człowieka z fatum jest bezcelowa, to zupełnie tak, jak gdyby podstarzały hiszpański szlachcic w zardzewiałej zbroi próbował w pojedynkę powalić ogromny wiatrak. Żaloszny absurd.

-Anonim- „Rozmowa Mistrza Polikarpa ze Śmiercią”

Śmierć, stara dobra Śmierć. Ozyrys, Anubis, Azrael, Tanatos, Śmierć wiele ma imion, ale misję zawsze tę samą: "żniwa". Nie jest diabłem, do anioła również jej daleko, jest czymś pomiędzy, jest niczym komornik na usługach niebios i piekieł jednocześnie.

Kostucha to wzorowy pracownik: nie oskarża, nie broni, nie sądzi, nie da się jej przekupić, nie można od niej uciec, a jedyne, co robi, to wypełnia swoje komornicze obowiązki, konfiskuje dusze ludzkie, kiedy przychodzi

na to czas. Ludzki żywot to dla Śmierci nędzna fraszka, o swoich "żniwach" wyraża się z ironią, a szczególną przyjemność sprawia jej "koszenie grzeszników".

Mimo to Śmierć nie pragnie ludzkiej zguby, ona tylko wykonuje swoją pracę, dlatego też daje ludziom rady, na temat tego, jak powinni postępować, aby nie narazić się na gniew swojego "pracodawcy".



SUBIEKTYWNIK

lekturowy



Arkadiusz M.

Adam Mickiewicz „Dziady cz. III”

Adam Mickiewicz w III części „Dziadów” pokazuje białe, bezkresne pustkowie. „W drodze do Rosji” zawarty jest opis krajobrazu widzianego przez skazańców wywożonych kibitkami w głąb Rosji. To kraina pokryta śniegiem, pusta i biała, jałowa, gdzie przyroda nie może wydać żadnego trwałego plonu, bez oznak cywilizacji, a po drogach poruszają się tylko wojskowi i więźniowie, z rzadka pokazują się ubogie osady. Biada temu, kto znajduje się na wozie, niech podziwia ten krajobraz, póki jeszcze może...

Jan Kochanowski „Do Snu”

Sen. Czym tak naprawdę jest to tajemnicze zjawisko? Nawet wielcy uczeni po dziś dzień nie są w stanie do końca stwierdzić, dlaczego ludzie śnią. Poszukujemy odpowiedzi, kierując się nauką, rozumem, a przecież sen jest tak naturalną dla człowieka rzeczą. Małe dzieci śnią jeszcze, zanim nauczą się poprawnie chodzić. Wedle słów Kochanowskiego sen jest niczym innym niż autodydaktycznym zabiegiem naszego własnego umysłu, który to zabieg ma na celu przygotować nas do faktycznego spotkania ze śmiercią. Podczas snu nasze ciało „wyłącza się”, a umysł przechodzi w nazwijmy to „pośmiertny stan”. Wówczas przestaje analizować wszystko to, co doczesne i zamiast tego daje się ponieść samemu sobie. Dryfuje na wzburzonym morzu chaotycznie zmaconych ze sobą myśli i to właśnie dlatego sny są takie niezrozumiałe. Jak i sama śmierć...

SUBIEKTYWNIK

lekturowy



Arkadiusz M.

Bolesław Leśmian „Krajobraz utracony”

Raj... Zazwyczaj kiedy słyszymy ten rzeczownik, to wyobrażamy sobie Eden albo jakąś inną mistyczną krainę wolną od wszelkich trosk, bólu oraz zmartwień. Nieco zabawne, nie zdajemy sobie do końca sprawy z tego, że „Raj” to nie tylko cudowna kraina, gdzie dusze prawych ludzi odpoczywają w pokoju na wieki. Rajem możemy nazwać naszą małą wysepkę spokoju, miejsce wypoczynku oraz dobrej zabawy. Wydaje mi się, że każdy z nas ma takie miejsce i chyba każdy z nas odczuwał kiedyś nostalgię, spoglądając na te stare wsie, miasta i miasteczka dziecięcych zabaw, które do nie tak dawna były przestrzenią pełną przygód fabrykowanych przez dziecięcą wyobraźnię, a teraz, dla dorosłego umysłu, są zaledwie cmentarzem dziecięcych wspomnień... Fascynujące jest, jak zwykły patyk zamieniał się wtedy w zaklęty miecz, jak sterta gruzu stawiała się olbrzymią górą, a przydrożny lasek wydawał się niezbadaną dziką tajgą. Piękny to był krajobraz i mimo tego, że żadna z tych rzeczy nigdy już nie powróci, to warto choć zerknąć na te patyki, na tę stertę gruzu, na ten lasek przydrożny, bo choć już oczy dorosłe, to częśćka duszy wciąż dziecięca.



SUBIEKTYWNIK

lekturowy



Arkadiusz M.

Johann Wolfgang von Goethe „Cierpienia młodego Wertera”

Tytułowy bohater to wrażliwy młodzieniec, początkowo cieszący się życiem i egzystujący w zgodzie z naturą. Jako człowiek o duszy artysty upaja się przyrodą i w jej kontemplacji próbuje odnaleźć harmonię. Udaje mu się to m.in. dzięki lekturze poezji Homera, która uspokaja jego duszę i daje poczucie stabilności oraz równowagi wewnętrznej. Z kolei Biblia pozwala Werterowi na nawiązanie kontaktu z Bogiem, w efekcie czego może Mu powierzyć swoje troski, nadzieje i problemy. Wewnętrzny spokój głównego bohatera burzy jednak lektura „Hamleta”, po której nadchodzą go wahania nastrojów, poczucie samotności oraz odizolowania od społeczeństwa. Morał, nie czytajcie książek drogie dzieci.

Władysław Reymont „Chłopi”

Nieprzytomny Boryna na chwilę przed śmiercią wychodzi w pole. Dlaczego? W celu pożegnania z ziemią... Ale nie chodzi mi tu o planetę, a o jego własną ziemię... Symbolicznie obsiewa swoje pole. Praca na roli była treścią jego życia, praca na roli była tym, co wypełniało jego żywot i nadawało mu cel, praca na roli była tym, co robił od urodzenia i praca na roli będzie też ostatnią czynnością, jaką wykona przed śmiercią... Chciałbym, żebyśmy wszyscy mogli w życiu mieć taką pracę. Taką, w którą dobrowolnie bylibyśmy w stanie zaangażować się tak jak Boryna. Być może dzięki temu nasze życia byłyby szczęśliwsze...

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

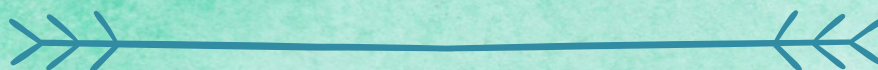


Arkadiusz M.

Miguel de Cervantes „Don Kichot”

Don Kichot z La Manchy, rycerz tak błędny, że nawet jego własne imię ma w sobie nutkę obłądu. Ale niech was nie zwiedzie jego rubaszne miano, niech was nie zmyli jego wątła postura ni zbroja z kartonu, ni miecz zardzewiały! Mimo iż to na pozór podstarzały szaleniec, z Don Kichota jest rycerz nad rycerze!

Odważny zeń wojak! Nieważne, z kim mu się przyjdzie mierzyć, on do boju gotów o każdej porze dnia i nocy! Gdy słabszym się krzywda dzieje, Don Kichot na swym rumaku mknąć będzie niczym wicher, by kryzys zażegnać i wszelkie zło przewyciężyć. I jak na prawdziwego rycerza przystało, ma on wybrankę serca, to dla niej i tylko dla niej jego serce bije! Tak to przynajmniej sam Don Kichot postrzega... No i jest jeszcze Sancho, ale jemu to bardziej na obiecany zysku, a niżeli na przygodach czy sławie zależy...



SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Dlaczego Łęcka nie jest ideałem?

Postaci Izabeli Łęckiej z „Lalki” chyba nikomu nie trzeba przedstawiać. Niewiele możemy spotkać tak znienawidzonych przez wszystkich czytelników bohaterów. Bo bądźmy szczerzy, czy istnieje ktoś, kto szczerze lubi Łęcką? Nawet jeśli jest ktoś taki, to pewnie się nie przyzna, bo mógłby stracić swoją pozycję społeczną.

Dlaczego właściwie panna Izabela jest dla nas taka zniechęcająca? Ma przecież wiele dobrych cech. Jest niezależną kobietą, która musi radzić sobie w świecie, rządzonym przez mężczyzn. Jest też dobrze wychowana, ma kulturę osobistą, zna wszelkie zasady savoir vivre, a także stara się pomagać ubogim, gdy jest ku temu okazja. Poza tym została obdarzona przez Prusa niesamowitą urodą i wdziękiem.

Dlaczego więc pomimo tylu pozytywnych cech nadal nikt nie lubi tej kobiety? A to dlatego, że jest ona dla nas wyznacznikiem dwulicowości i samouwielbienia. No właśnie – samouwielbienie. Ta jedna cecha burzy cały idealny obraz Łęckiej. Jest ona przyczyną całego zepsucia tej kobiety i odbija się we wszystkich podejmowanych przez arystokratkę działaniach. Gdyby nie jej pycha i przekonanie o własnej wyższości nad resztą świata Izabela byłaby ideałem kobiety.

Niesamowite, jak jedna malutka cecha potrafi zmienić wszystko. Prus doskonale wiedział, jaką cechę nadać ukochanej głównej bohaterce, aby wszyscy wiedzieli, kogo nienawidzić.

Tworzenie postaci, którą znienawidzą wszyscy czytelnicy, jest nie lada wyczynem i za to autora książki podziwiam. Stworzył bohaterkę idealną z jedną wadliwą cechą, która rzuca cień na całą powieść, jednak pozwalając jej biec dalej. Bo przecież gdyby nie to, cała historia byłaby nudna i oklepana.

Malwina T.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

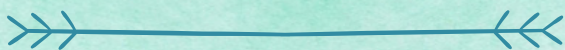
Poradnik „Jak NIE randkować” według Łęckiej i Wokulskiego

Miłość, zarówno ta szczęśliwa, jak i nieszczęśliwa, jest tematem filmów, książek, poezji, obrazów, felietonów(!) itd. od zawsze. Takie to wszystko skomplikowane, że aż się czasami odechciewa. Zerowe doświadczenie i mała wiedza o tym wcale nie pomagają. Ale bez obaw! Bolesław Prus napisał książkę, której bohaterowie przychodzą z pomocą niedoświadczonym kochankom.

Główni bohaterowie „Lalki” na pierwszy rzut oka wydają się zupełnie niepodobni do siebie. Ja natomiast znalazłam jedną cechę wspólną, która przekreśliła ich związek. Oboje nie znali umiaru. Wokulski jest w stanie wszystko poświęcić dla Izabeli. Jedzie na wojnę i przywozi pomnożony majątek, wykupuje zastawę i kupuje kamienicę, żeby jego ukochana miała życie jak w Madrycie. Ona na to wszystko macha ręką, niczego nie doceniając. Myślę, że Łęcka знаła swoją wartość, co jest bardzo dobre, ale już nie wiedziała, gdzie jest ten moment, w którym należy przystopować. To samo dotyczy Wokulskiego. Facet narzucał się, co sprawiało, że Izabela miała prawo czuć się osaczona. Wcale się nie dziwię. Podejrzany typ z niego. Czym to się skończyło? Łęcka została zakonnicą, a po Wokulskim słuch zaginął. Razem raczej nie tworzyli zgranej pary.



W sumie to nadal nie wiecie co i jak. Przepis na związek jest jednak oczywisty. To jest ten moment, w którym możecie robić notatki. Mężczyzno, pod żadnym pozorem NIE bądź jak Wokulski. Kobieto, bądź LEPSZĄ wersją Łęckiej. Wydaje się proste, przynajmniej w teorii.



Joanna P.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Izabela Łęcka na Instagramie

Jednym z najpopularniejszych mediów XXI wieku jest Instagram. Czytając „Lalkę” Bolesława Prusa, miałam dziwne wrażenie, że środowisko jednej z bohaterek powieści trochę przypomina mi świat tej aplikacji.

Przerzucając kolejne kartki, coraz lepiej poznawałam bohaterkę, która tak zawróciła w głowie Wokulskiemu. Odebrałam ją jako osobę o bardzo wysokim mniemaniu o sobie, próżną i narcystyczną do granic możliwości. Odniosłam też wrażenie, że Izabela Łęcka żyje we własnym, nieistniejącym świecie arystokratycznych salonów pełnych pozerstwa, luksusu i blichtru.

Kiedy próbowałam wyobrazić sobie Izabelę Łęcką jako kobietę żyjącą w XXI wieku, pomyślałam, że z pewnością wpasowałaby się w standardy współczesnych gwiazd Instagrama. Mogłaby bez problemu realizować swoje idealne życie poprzez kreowanie profilu w mediach społecznościowych. Tak jak wiele innych użytkowników codziennie zakrzywiłaby rzeczywistość, sprawiając wrażenie wiecznie szczęśliwej, pięknej, bogatej i będącej nieustannie na wakacjach. Swoje ego zaspokoiłaby, wstawiając kolejne selfie z filtrem upiększającym, w oczekiwaniu na lajki i komentarze swoich wielbicieli.

Izabela od zawsze funkcjonowała w zupełnie oderwanym od rzeczywistości środowisku. Pochłonęło ją ono do tego stopnia, że nie potrafiła już realnie ocenić sytuacji, nie знаła problemów prawdziwego życia. Podobny świat do tego, w którym żyła panna Łęcka, każdy z nas ma dzisiaj na wyciągnięcie ręki – a właściwie we własnej kieszeni. I mam wrażenie, że niektórzy z nas spędzają w nim zbyt dużo czasu.



Aleksandra Ł.

SUBIEKTYWNIK

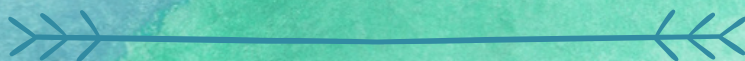
lekturowy

Pazerność czy czysta inteligencja?

Prus przypisał jednej z bohaterek łatkę wywłoki, dosłownie wypranej z wszelkich uczuć oraz empatii kobiety. Wielokrotnie można usłyszeć o Izabeli Łęckiej, będącej najlepszym symbolem parszywej łachudry, czyli tak naprawdę wszystkiego co najgorsze.

Zamierzam zastanowić się, czy faktycznie należy wyciągać z zachowania owej koleżanki tak dalekosiężne wnioski. Trochę kombinowała, trochę kłamała i zdarzyło się jej „lekko” namieszać w życiu Wokulskiego. Ale po co? Niewykluczone, iż właśnie po to, by jego zapał i wszelkie wysiłki nie poszły na marne. Można by rzec, że chciała zagwarantować mu trochę szczęścia i pocucia, że jest potrzebny. Niby okropne, niby nie jednocześnie, bo przecież on i tak by się od niej nie odczepił. Ona zaś wiedziała, że póki ma taką możliwość, powinna korzystać - więc robiła to po mistrzowsku.

A my? Ile i my mamy na sumieniu? Czy aby na pewno jesteśmy tak nieskazitelni? Niewykluczone, iż jest to pewne przestanie dla nas, by stanąć przed lustrem i zapytać siebie o osobistą pazerność.



Julia M.

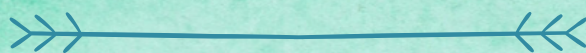
SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Większość może uznać „Lalkę” za przeciętną, pospolitą i przede wszystkim NUDNĄ lekturę szkolną. Ja widzę w niej jednak trochę więcej i jestem przekonana, że będę w stanie zachęcić do niej chociaż małą część czytelników, którzy postanowili sięgnąć po moje wypociny.

Od czego mogłabym zacząć... Może od tego, że jest to książka tak długa, że czytanie jej zajmie ci zapewne długie tygodnie i zapewniam cię, nie będą to zmarnowane tygodnie. Nie ma drugiej takiej lektury, która tak mocno wciągnęła mnie w swój świat. Każdy znajdzie w niej coś dla siebie. Lubisz długie i obszernie opisy? Proszę bardzo... A może gustujesz w książkach z akcją? To też tutaj znajdziesz. Co jednak wyróżnia powieść Prusa, to postacie, które są tak zagmatwane, że będziesz musiał rozłożyć je na czynniki pierwsze, by naprawdę je poznać. Weźmy na warsztat samego Wokulskiego – głównego bohatera. Możesz uważać, że postępuje bardzo irracjonalnie, ale spójrz na to z drugiej strony... Na pewno się kiedyś zakochałeś i wszystkie sygnały wysyłane przez ukochaną osobę wydawały ci się dawać pewną szansę. Co byłeś w stanie zrobić dla swojej sympatii? Zapewne dużo. Przyjrzyjmy się również obiektowi westchnień Stanisława – Izabeli Łęckiej. Tak, wiem, jest to bardzo irytująca i nieznośna kobieta. Jednak wiadomo, że wysoko postawiona arystokratka nie będzie się żenić z jakimś tam zwykłym kupcem (co z tego, że jest dużo bogatszy od niej). Tak po prostu nie wypada.

Czy udało mi się zachęcić Cię do lektury? Jesteś ciekawy, o co tak naprawdę chodzi w „Lalce”? A skąd ten tajemniczy tytuł? Przekonaj się sam!



Gabriela M.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Nowosilcow – senator z piekła rodem?

W pewnym momencie mojego życia przyszedł czas na spotkanie z "Dziadami", a dokładniej na część trzecią. To, że było to wymuszone odgórnie spotkanie, to już inna sprawa. No, ale przeczytać - przeczytałam. I wiecie co? Była w sumie całkiem fajna. Broniałam się rękoma i nogami przed czytaniem tego utworu, jednak w końcu to zrobiłam.

I tam jest taki facet, wydaje się na amen poważny i strasznie mnie denerwował. Jakiś tępy Rusek, Nowosilcow, dla kariery chciał nam zniszczyć kraj. I do tego mówił po francusku. Chciał chyba udać jakiegoś dyplomatę, bo wydawał wszystkim rozkazy jak jakiś car. Myślę, że nie muszę wspominać, jakim chamem się okazał, gdy pani Rollisonowa przybyła do jego biura. Nie wiem jak wy, ale dla mnie zamiar aresztowania kobiety tylko dlatego, że chciałyby zobaczyć syna, jest nie fair. A plany wymyślenia jakiegoś spisku dla rozgłosu? Jak dla mnie - totalna beznadzieja. Spotkaliście się kiedyś z takim gościem, który ma ambicje, lecz aby je spełnić, wybiera drogę na skróty? Właśnie z takim typem człowieka kojarzy mi się Nowosilcow.

Powiecie, co tak negatywnie? Uwierzcie, próbuję, naprawdę PRÓBUJĘ znaleźć jakieś plusy u tego bohatera. Ale serio, nie mogę. Już sam jego styl bycia jakoś mnie drażni. To jest nie do opisania. Ale jedna scena (o dziwo z Senatorenem!) bardzo mi się spodobała. A była to scena szósta, którą zatytułować można jako "Sen Senatora". Chyba dość rozpoznawalny moment - są tam diabełki i o czymś rozmawiają. Ten człowiek nawet przez sen mamrocze jakieś francuskie frazesy (teraz tak sobie pomyślałam: dziwna sprawa).

Rosjanin, a nigdy nie słyszałam (w sumie nie przeczytałam) żadnej jego wypowiedzi po rosyjsku). No, ale, do sedna. Nowosilcow śpi i wyobraża sobie, jak jest wielce ułaskawiany przez cara... Wszyscy go podziwiają, i w ogóle. I nagle... BACH! W jednej chwili na nowo jest niczym. Lud z niego drwi, staje się pośmiewiskiem. Fajna scenka, prawda? I właściwie nigdy bym nie pomyślała, że przyznam rację diabłu, lecz trudno powiedzieć, że tak nie jest, gdy demon nazwał duszę Senatora "brudną psiarnią".

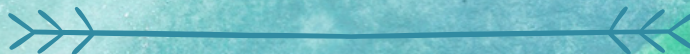


Nicola Sz.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

No i to chyba tyle. Senatora już nie ma i miejmy nadzieję, że drugiego takiego nie będzie. Gdyby Nowosilcow żył w dzisiejszych czasach, myślę, że byłby albo bardzo wpływowym manipulatorem, albo nikim. A może wy znacie jakiegoś takiego współczesnego dziadowego Nowosilcowa?



Nicola Sz.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Czego o „Dziadach” nie powiedzą ci w szkole?

Czytając III część „Dziadów” Adama Mickiewicza, zastanawiałam się nad tym, jakiej tematyki podjąłby się autor, gdyby przyszło mu żyć i tworzyć w XXI wieku. W końcu III część „Dziadów” jest napisana poważnym językiem, a sama treść jest skomplikowana i za pierwszym razem wydaje się trudna do zrozumienia.

Nie będę owijać w bawetnę, jako fanka mrozących krew w żyłach powieści, dramat niespecjalnie mi się spodobał, czytanie wręcz sprawiło mi nieco problemów i szczerze mówiąc, dramat był nudny i odpychający. Nie mogę zaprzeczyć, akcja oparta jest na faktach, jednak nie odpowiada mi dynamika wydarzeń. Brakuje mi tajemniczości jak w powieściach Kinga lub Neil’a Gaimana. Wszystko było monotonne, nie było też elementów zaskoczenia. Choć cała treść miała wydźwięk patriotyczny, to na dzisiejsze czasy zdarzenia są nieaktualne.

Teraz ktoś mógłby pomyśleć, dlaczego porównuję XIX-stowieczny tekst do powieści autorów z XXI wieku. Właśnie tę czynność wykonywałam podczas czytania. Sprawiało to jednak, że książka wydawała się jeszcze bardziej zapętlona i wymagająca. W rzeczywistości tekstów z odległych epok nie da się zestawić ze współczesnymi tak do końca ze względu na odmienny język, tematykę utworów oraz czasy, w których przyszło żyć każdemu twórcy. Co do bohaterów dramatu tu również nie było szata, w moim odczuciu Konrad z III części zdecydowanie lepiej sprawdzał się w roli Gustawa z IV części „Dziadów”, w III części zachowuje się jak pacjent oddziału psychiatrycznego, nad którym trzeba by odprawić egzorcyzmy, co zresztą się dzieje.

Najprzyjemniejszym elementem, który zapadł mi w pamięć, jest bajka Żegoty o diable i zbożu. Podobną opowieść z tym samym morałem usłyszałam podczas lekcji, będąc w drugiej klasie szkoły podstawowej, dlatego czytając wypowiedź Żegoty, wróciły do mnie miłe wspomnienia z młodszych lat.



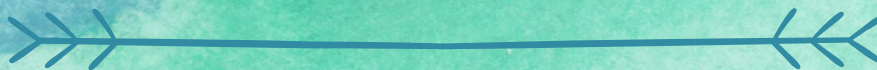
Małgorzata C.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

III część „Dziadów” znajduje się w kanonie nie lubianych przeze mnie lektur. Dostrzegam jednak wagę tematu poruszanego w mickiewiczowskim tekście i czasem żałuję, że w dobie XXI wieku jest tak mało pisarzy, którzy podejmują się walki z niesprawiedliwością panującą na świecie.

Wracając do pytania, które postawiłam w tytule wstępu, teraźniejszego Adama Mickiewicza wyobrażam sobie jako starszego cenionego autora brylującego na czerwonym dywanie. w Nowym Jorku lub jako podróżnika chillującego we Włoszech. W moim wyobrażeniu jest jeszcze jedna opcja, która najbardziej do mnie przemawia, Adama Mickiewicza widzę w roli dziennikarza piszącego tomy artykułów lub metaforyczne powieści o prawach człowieka, które są łamane nawet w krajach demokratycznych.



Małgorzata C.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Czy III cz. Dziadów to aby na pewno wybitne dzieło?

„Dziady” cz. III to dla mnie jeden wielki znak zapytania. Czytając ten utwór w mojej głowie wybrzmiewało wiele pytań: O co tu chodzi? Dlaczego tak się stało? Nawet gdy rozmawiałam o tej książce ze znajomymi, mówili oni, że tekst był dla nich bardzo niezrozumiały. Podejrzewałam, że chodziło im o to, że dzieło zostało napisane trudnym językiem, który szczerze mówiąc, dla mnie również był skomplikowany. Jednak nieco później zrozumiałam, że chodzi im o to, że Mickiewicz nie przyłożył wystarczająco dużo uwagi do tych najważniejszych spraw, które zostały poruszone w „Dziadach” cz. III, przez co tekst wydaje się niedopracowany. Zaczęłam się nad tym zastanawiać i niestety muszę zgodzić się z moimi znajomymi.

Już sam początek trzeciej części wydał mi się po prostu dziwny. Romantyczny, cierpiący Gustaw z IV części „Dziadów” nagle trafia do więzienia, a nad nim stoi anioł, który przepowiada mu wolność. Wolność w zniewolonym kraju? Nie brzmi to zbyt obiecująco. Gwałtowne przejście z opowieści o duchach, romantycznej miłości i śmierci Gustawa do historycznych zdarzeń wydaje się nieskoordynowane.

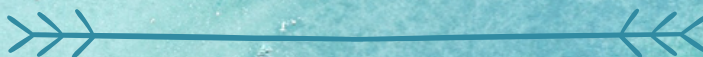
Mam również wrażenie, że nie do końca zrozumiałam, co autor miał na myśli w wątku z egzorcyzmami Konrada. A może zagłębiłam się w tę sprawę zbyt mocno i przez to nie podoba mi się, w jaki sposób się zakończyła? Gdy czytałam fragment, w którym główny bohater jest wobec siebie bezkrytyczny, stawia się ponad Bogiem i drwi z jego możliwości, chciałam, by został przez kogoś pouczony oraz żeby zobaczyć, do czego prowadzi pycha. Byłaby to również dobra lekcja dla innych ludzi, którzy czasem wykazują się arogancją i wyniosłością. Niestety rozczarowałam się, gdy przeczytałam, że to karygodne zachowanie Konrada wynikało z tego, że został on opętany przez szatana. Pokazuje to, iż zuchwałość i dumę da się wytłumaczyć. Uważam, że Mickiewicz nie wykorzystał potencjału tego zdarzenia. Gdyby autor pokazał, jak bardzo złudne jest takie myślenie i zachowanie, odbiłoby się to większym echem i zostałooby to w pamięci wielu osób. Dzięki temu III cz. „Dziadów” miałaby ważny morał, którego tutaj niestety zabrakło.

Marta Cz.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Niektórzy mogą powiedzieć, że się czepiam, lecz aby nazywać „Dziady” cz. III „wybitnym dziełem”, musiałoby ono być bardziej spójne, pouczające oraz takie, żeby ludzie po jego przeczytaniu nie czuli nieprzyjemnego niedosytu. O wiele bardziej podobały mi się pozostałe części „Dziadów”, które zawierają wszystkie wyżej wymienione przeze mnie elementy. Część III miała ogromny potencjał, który został niestety zmarnowany.



Marta Cz.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

„Dziady” część III były jedną z lepszych lektur, jakie dane mi było przeczytać w czasie mojej edukacji w szkole podstawowej, jak i liceum. W czasie trwania mojej edukacji w szkole podstawowej najbardziej do gustu przypadły mi „Kamienie na szaniec”, postawiłam więc wysoko poprzeczkę dla mojego ulubionego dzieła w liceum. Dorobek artystyczny Mickiewicza jest wart uwagi oraz imponujący, jednak nie trafił w mój gust, wyznaczony przez dzieło Kamińskiego. Jak się okazało, Mickiewicz też potrafi pozytywnie zaskoczyć.

Od Mickiewicza wolę twórczość jego wielkiego wroga, Słowackiego, dlatego wielkim dla mnie zaskoczeniem było, jaką przyjemność sprawiło mi czytanie trzeciej części „Dziadów”. Dzieła Mickiewicza zawsze wymagają interpretacji, zawierają dużo długich opisów i treści patriotycznych, tego też spodziewałam się po „Dziadach”.

Ku mojemu zaskoczeniu, to dzieło było dużo bardziej złożone, a elementy fantastyczne dodały mu wiele w moich oczach. Zmiana Gustawa w Konrada, „Mała Improwizacja” oraz „Wielka Improwizacja”, są moimi ulubionymi elementami, choć znajduję w tej części o wiele więcej „perłek”. Dla przykładu, chociażby sen Senatora, bogaty w porównania cech ludzkich do zwierząt, czy też dobrze obrazujący postać senatora Nowosilcowa. Ta część „Dziadów”

daje nam pojęcie o tym, jak wyglądała nauka

czy zwyczajne życie za czasów zaborów,

zwłaszcza w zaborze rosyjskim.

Sprawia też, że jestem wdzięczna

za to, że żyję w naszych czasach,

w których swobodnie mogę

używać języka ojczystego

czy też czytać

polską literaturę.

Mogę więc szczerze napisać, że „Dziady” część III będą

prawdopodobnie moją ulubioną lekturą, zaraz

po „Kamieniach na szaniec”.



Maja D.



SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Czy Dziady część III naprawdę jest arcydziełem?

Wiele osób sądzi, że nie! Uważają ją za nudną, mało klimatyczną i pełną niezrozumiałych wyrażen. Jednak ja uważam odwrotnie. Sądzę, że jest bardzo emocjonalna, świetnie oparta na faktach historycznych i przepiękna symbolicznymi postaciami i zjawiskami.

Utwór Adama Mickiewicza jest wyrazem idei mesjanizmu narodu polskiego. Pisarze tego okresu postawili poezji szczególne zadanie mające na celu zachowanie ciągłości polskiej tożsamości narodowej. Można to również interpretować jako próbę uświadomienia Polakom, że zostali oni wybrani przez Boga do wypełnienia historycznej misji i że istnieje przyczyna tego cierpienia, której można nadać znaczenie symboliczne.

Misją narodu polskiego jest powtórzenie biblijnego losu Jezusa Chrystusa - Polacy, tak jak on, są karani i okrutnie torturowani, przetrzymywani w więzieniu, dręczeni.

Ale czy to więźniowie mieli najgorzej? Z klasycznymi dziełami polskiej literatury jest chyba tak, że z każdą lekturą zwraca się uwagę na coś innego.

W „Dziadach” części III była pycha Konrada, była pokora księdza Piotra, bal u Senatora, podział na Duchy Prawe i Lewy, tortury i prześladowania więźniów. Skupię się jednak na kobietach. Na matkach i żonach, które czekają na synów i mężów, żyjąc tylko nadzieją, że oni jeszcze żyją. Żyją w miazdzącej od środka niepewności: „Co będzie jutro?”. Na kobiety, które potrafią odłożyć swoją dumę na bok i na kolanach błagać o łaskę dla nich. Muszę przyznać, że po takiej lekturze zmieniła się moja wizja heroizmu i poświęcenia.



Matylda S.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Czy „Dziady” część III wzruszają? To dzieło wywołuje lawinę uczuć! Emocje narastające od pieśni zemsty przez „Małą Improwizację” aż do ich eksplozji w „Wielkiej Improwizacji” pozostawiają po sobie ślad w duszy czytelnika. Szczególnie „Wielka Improwizacja” przedstawiająca poetę geniusza i jego buńczuczną postawę budzi mój szacunek. Kolejnym wspaniałym fragmentem jest widzenie księdza Piotra i jego pokorna postawa kontrastująca z młodym Konradem. Opowieść Sobolewskiego o chłopcach wywożonych w kibitkach na Sybir bardzo mnie też wzruszyła.

Każdy powinien przeczytać ten dramat, który jest hołdem dla poległych i prześladowanych oraz wszystkich Polaków cierpiących za czasów Aleksandra I. Świetnie ukazane realia pomagają zrozumieć nam ten trudny w naszej historii okres. Obraz Rosjan poczynający od cara a na Rylejewie kończąc, jest niesamowicie istotny, szczególnie po lekturze „Do przyjaciół Moskali” staje się jeszcze bardziej pełny. Autor uświadamia nam, że mimo okropności, jakich doświadczyliśmy z winy Rosjan, nie wolno nam oceniać całego społeczeństwa przez pryzmat jednostki - cara. Dodatkowo Mickiewicz zwrócił uwagę, że nie wszystkim Polakom zależało na niepodległości.

Zdecydowanie ta część „Dziadów” może spędzać sen z oczu wielu uczniom. Przyznaję, interpretacja tej części nie jest łatwa, gdyż Mickiewicz wrzucił tu kilka różnych motywów, a „Wielka Improwizacja” Konrada wydaje się bełkotem szaleńca. Mimo wszystko całość jest świetna. Sam fakt, że struktura wersów jest nietypowa i rymowana, sprawia, że do tej lektury należy się przyłożyć, a nie pomylić ją szybko, ponieważ wtedy każdy będzie miał problem ze zrozumieniem. Dopiero przy odpowiednim podejściu do tej części „Dziadów” można osiągnąć satysfakcję z przeczytania tego dzieła. Podsumowując, rozumiem niechęć do tej książki, jednak osobiście uważam, że jest to wspaniałe dzieło.



Matylda S.



SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Konrad jako narcystyczna twarz Adama Mickiewicza?

Trzecia część "Dziadów" Adama Mickiewicza jest uznawana za jeden z najważniejszych tekstów literackich tego autora. Pisał go w czasie zaborów Polski, a jako wielki patriota nie mógł zostawić swojego kochanego państwa bez słów wsparcia. Oczywiście jego miłości do ojczyzny nie można podważyć, nie jest to jedyne dzieło, które porusza tematy narodu. Cała formuła "Dziadów" skłania do stwierdzenia, że jest to osobisty "pamiętnik" Mickiewicza, a główny bohater-Konrad, może być alter ego Mickiewicza. Nawiązując do Konrada, był on na początku Gustawem, a dokładniej duchem Gustawa. Jak możemy dowiedzieć się już wcześniej, Gustaw jest skrzywdzonym przez kobietę kochankiem. Dochodzi do wielkiej przemiany, kiedy ów duch postanawia poświęcić się dla ojczyzny. Może ma to symbolizować przemiany Adama, który podczas pobytu za granicą pragnął oddać całą swą twórczość oraz serce Polsce? Nigdy niestety się tego nie dowiemy, możemy jedynie spekulować. Nie ma co ukrywać, częste zwroty akcji oraz emocje i myśli Konrada mogą sprawiać wrażenie, że nasz bohater ma dość duże ego i jest narcyzem.

W całym utworze Polska jest przedstawiana jako wybawiciel świata. Sam Konrad porównuje się do Boga, a nawet wywyższa się nad niego. No cóż, nasz bohater miał wysokie mniemanie o sobie. Jeśli więc porównujemy Konrada do samego Mickiewicza, możemy dowiedzieć się czegoś więcej o autorze. Może sam Mickiewicz chciał pokazać swoją wyższość? Nie musimy ukrywać, że miał świadomość talentu do malowania słowem. Posunął się nawet do negowania twórczości Słowackiego, porównując ją do kościoła bez Boga w środku. Przecież każdy kiedyś zaczynał, a co dopiero młodszy o 11 lat Słowacki? Czy Mickiewicz czuł się aż tak zagrożony młodszym początkującym pisarzem? O ich konflikcie było, a nawet nadal jest, niebywale głośno. Wracając do naszego literackiego Adama, Konrad chciał oddać swe życie za ojczyznę. Określał się mianem "Milion", nawiązując do miliona ludzi, narodu, który reprezentuje i wspiera.



Maria W.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Trochę pobujał w obłokach i wyobrażał sobie, że jest Prometeuszem, który poświęci siebie dla dobra całej ludzkości. Jednak nasz wielki zbawca szybko o tym zapomina. Zaczyna żądać wielkiej władzy samego Boga. Hmm... czy nie miała to być bezinteresowna pomoc? Ale przecież jemu się to należy! On bardziej rozumie naród, bardziej zaopiekuje się nim, lepiej pokaże swoją siłę i w ogóle wszystko bardziej i lepiej. Najlepiej!

W zamian za pychę Mickiewicz karze swoje odbicie milczeniem Boga. Czy to była najsurowsza kara, jaką mógł dostać? Według autora tak. Przecież Konrad chciał dobrze! Reasumując, „Dziady” część III są swego rodzaju pamiętnikiem Mickiewicza, a Konrad w mniejszym czy większym stopniu może go symbolizować. Podobieństwo jest widoczne!



Maria W.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

„Dziady” dla dziadów?

Ja generalnie nie lubię hejtować. Naprawdę przychodzi mi to z wielkim trudem, ale ostatnio coraz bardziej zaczynam głośno mówić o tym, co mi się podoba, a co nie. Także przyszedł czas na ocenę „Dziadów”. Klasyk literatury polskiej, dzieło przodujące wśród utworów romantycznych, ale większość i tak kojarzy ten tytuł ze zmorą z czasów licealnych. Przeczytałam część II - jak wrażenia? Jak najbardziej pozytywne. Moja ulubiona część. Zyskała w moich oczach dzięki duchom lekkim Rózi i Józia, ponieważ mam słabość do dzieci. Przeczytałam część IV - podobają mi się? Była przeciętna, ale zapunktowała u mnie tym, że główny bohater miał na imię Gustaw, tak jak pies mojej koleżanki, a bardzo lubię go głaskać. No i przeczytałam część III - co tym razem? Wzbudziła ona we mnie wiele sprzecznych emocji. Poruszyła mnie opowieść o trudnym losie Polaków. Wzruszyłam się, czytając scenę, w której występowała Pani Rollinson (zrozpaczona matka, a do nich też mam słabość). Mimo to po przeczytaniu całej części coś mi ciążyło na duszy. Coś nie pasowało. Coś sprawiało, że analizując utwór, miałam grymas na twarzy. Ciężko mi coś, a nie wiedziałam, co to takiego było. Ciężar był tak ogromny, że postanowiłam podjąć się misji, która miała na celu uzyskać informację, co ważyło aż tyle, że moja czytelnicza dusza czuła się jakby była po kolacji wigilijnej. Zajęło mi to sporo czasu. Ale właśnie dziś. W niedzielę o godzinie dwudziestej. Podczas obserwacji mojego śnieżnobiałego sufitu. Olśniło mnie! Moja dusza poczuła się jak po detoksie. Już wiem, co mi ciążyło!

Przyjrzyjmy się zamysłowi autora. Adaś (mowa oczywiście o Mickiewiczu, ale aby mój hejt nie był zbyt mocny, posłużę się zdrobnieniem) stwierdził, że Polacy to tak naprawdę musieli swoje wycierpieć. W tych łzach i krwi dopatrywał się misji. Przyrównał Polskę nawet do postaci Chrystusa (to już faktycznie było potężne posunięcie). Tym samym stworzył koncepcję mesjanizmu. Nie ma co się sprzeczać, był jej twórcą w tamtym okresie.



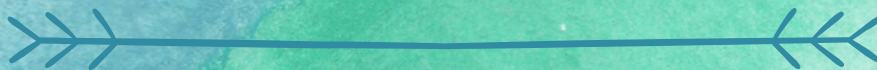
Wiktor S.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

No i właśnie to ten mesjanizm powodował grymas na mojej twarzy. Mam wrażenie, że cały dramat niejako "zdziaździł". Gdzie się podział nasz pełen energii do działania autor "Ody do młodości"? Zdaję sobie sprawę z tego, że temat dzieła mógł go obciążyć psychicznie, gdyż był mu bardzo bliski. Ale serio? Ta wizja totalnie do mnie nie przemawia. Pisarz, którego poznajemy jako tego, który przemawia w imieniu młodych i chce walczyć o lepszą Polskę, rezygnuje z działania i usprawiedliwia to tym, że ma to moc sprawczą i jest czymś mistycznym. Kojarzy mi się z jakimiś dziadami, co mało tak naprawdę o świecie wiedzą (a Adaś to przecież wszechstronny był) i próbują jakoś wytłumaczyć sobie historyczne boleści rodaków. Chcą mimo klęski w ówczesnych czasach opisać swoich przodków trochę szlachetnych, których męki nie były po nic. Nudne, raczej mało realne i oderwane od rzeczywistości. Myślę, że wielu młodych się ze mną zgodzi. „Dziady” dziaździły.

A szkoda, bo bardzo polubiłam
i Rózię, i Józia, a przede wszystkim Gustawa.



Wiktor S.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Zapraszamy
na stronę szkoły
<https://www.lo15poznan.pl/>

Więcej tekstów licealistów przeczytasz na blogu
literackim <https://www.lo15poznan.pl/ni-z-gruszki-ni-z-pietruszki/>

Materiały do samodzielnej nauki i powtórek
znajdziesz na
<https://kulturka15.wixsite.com/twojepolonistki>